Krew i Popiół nad Wrotami Cienia

Characters: Ragnar Wilczy Pazur, Elira Nocny Cień

Author: demo3 | Created: 2026-10-04

Chapter 1

Mgła snuje się nisko między powalonymi kamieniami, jakby sama ziemia oddychała chłodem, a Ragnar stoi pośrodku ruin z dłonią wciąż zaciśniętą na rękojeści miecza. Eliro, otulona ciemną peleryną, unosi głowę i zamyka oczy, jakby nasłuchiwała czegoś, czego nie słyszą zwykłe uszy — jej wargi poruszają się bezgłośnie, szepcząc słowa starożytnej formuły. Gdzieś w oddali, między popękanymi kolumnami, coś zaszeleści — może to tylko wiatr przeganiający suche liście, a może coś więcej. Eliro otwiera oczy gwałtownie, a jej twarz blednie o ton.

Ragnar odwraca głowę w lewo, przeczesując wzrokiem smugi mgły, aż w końcu dostrzega sylwetkę kobiety przy pękniętej kolumnie, tam gdzie sama wskazała. Cień wokół niej faluje niespokojnie, jakby żył własnym oddechem, a ona sama stoi nieruchomo z dłonią uniesioną w geście nakazującym milczenie. Mężczyzna zaciska palce na rękojeści miecza, czując, jak chłód mgły wkrada się pod zbroję, i powoli robi krok w jej stronę, nie odrywając wzroku od mroku między ruinami. Gdzieś z tyłu, za plecami Eliry, coś porusza się między kamieniami — zbyt nisko jak na człowieka, zbyt cicho jak na zwierzę.

Ragnar rzuca się do przodu jednym susem, miecz świszcze w powietrzu, kiedy przecina smugę mroku pełznącą tuż za plecami kobiety. Elira cofa się o krok, unosząc dłoń, z której strzela cienka wstęga ciemności, gotowa wzmocnić cios, gdyby stal zawiodła. „Nie trafiłeś w ciało!” — syczy, a jej głos drży napięciem, oczy wbite w miejsce, gdzie przed chwilą poruszył się cień, teraz znów nieruchome jak reszta ruin. Chłód owija się wokół jej kostek, zimniejszy niż wcześniej, gdy szepcze kolejne słowo mocy, a ciemność wokół jej palców gęstnieje w kształt ostrza.

Nagły trzask mrocznej energii owija się wokół nóg Ragnara jak niewidzialne pęta, a wojownik czuje, jak mięśnie odmawiają posłuszeństwa, choć wola wciąż krzyczy o ruch. „Elira! Co ty, do diabła, wyprawiasz?!” — warczy przez zaciśnięte zęby, szarpiąc się raz po raz, żyły na szyi napięte jak postronki. Kobieta nie odpowiada, tylko rzuca mu krótkie spojrzenie znad ramienia, zanim odwraca się i rusza w stronę miejsca, gdzie zniknął cień, jej peleryna rozpływa się w mgle niczym dym. Ragnar patrzy, jak znika między kolumnami, sam, bez osłony jego ostrza, a żołądek ściska mu się bólem, który duma każe mu dławić w milczeniu.

Unieruchomiony od pasa w dół, wojownik przekręca tors najdalej jak pozwalają mu napięte więzy mroku, wzrok przeszywa smugi mgły po obu stronach ruin. Dostrzega poruszenie przy rozwalonym murze po prawej — zbyt kanciasty kształt, by być kamieniem, zbyt nieruchomy teraz, by być pewnym, czy to zagrożenie czy gra cieni. Jeszcze dalej, tam gdzie korony złamanych kolumn wbijają się w szarość nieba, coś przesuwa się między szczelinami, powoli, jakby czekało na właściwy moment. „Elira, na lewo od ciebie, przy murze!” — krzyczy ochryple, szarpiąc nogami, czując jak pęta drżą, lecz wciąż trzymają mocno.

[World correction: zza skaly wylania sie potworny troll chaosu nie czuly na magie i ziejacy ogniem tylko zimna stal moze go pokonac]

Rozwalony mur eksploduje gradem odłamków, gdy coś ogromnego przedziera się przez niego z rykiem, który wstrząsa resztkami kolumn — troll chaosu, cały w bliznach i zaschniętej krwi, wyprostowuje się na pełną wysokość, a z jego paszczy buchają płomienie liżące mgłę. Elira cofa się gwałtownie, rzucając w bestię smagnięcie cienia, lecz ciemna energia rozpryskuje się na jej skórze jak woda o kamień, nie zostawiając nawet śladu. „To nie działa, do cholery, magia go nie rusza!” — krzyczy, odskakując przed strumieniem ognia, który liże ziemię tam, gdzie przed chwilą stała. Ragnar szarpie się z nową furią, czując jak pęta pękają odrobinę pod naporem jego wściekłości, wzrok utkwiony w błysku stali u pasa kobiety, jedynej broni, która mogłaby powstrzymać potwora.

Więzy ciemności pękają z trzaskiem suchego drewna, a Ragnar pada na jedno kolano, zanim zrywa się na nogi z rykiem ulgi i gniewu jednocześnie. „Co ty wyprawiasz, chciałaś zginąć przeze mnie?!” — warczy w stronę Eliry, lecz nie czeka na odpowiedź, bo troll obraca ku niemu ślepia płonące żarem węgli. Jednym susem przecina odległość dzielącą go od bestii, ciało porusza się czystym instynktem, miecz unosi się wysoko, mierząc w załzawione, pozbawione powiek oko potwora. Elira krzyczy ostrzegawczo, gdy pazury trolla smagają powietrze centymetry od ramienia wojownika, ale ostrze już zatacza łuk, szukając jedynego słabego punktu w tej górze mięśni i blizn.

Mrok spada na oczy Ragnara nagle i brutalnie, jakby ktoś zgasił słońce jednym machnięciem dłoni, a ruiny, troll, nawet blask ostrza w jego własnej ręce rozpływają się w nicość. „Elira!” — ryczy, zatrzymując cios w powietrzu, bo nie widzi już celu, tylko czarną pustkę tam, gdzie przed chwilą było oko bestii. Charczący oddech trolla owiewa go żarem z boku, zbyt blisko, a Ragnar odskakuje instynktownie, miecz unosząc w ślepej obronie, nasłuchując trzasku łap miażdżących kamienie. „Jeśli to twoja magia, odwołaj ją, bo zginę tu jak ślepiec prowadzony na rzeź!” — warczy, głos łamie się między furią a czymś, czego nie chce nazwać, kiedy czuje, jak powietrze przed nim gęstnieje od nadciągającego ciosu.

[World correction: troll kieruje sie w strone czarodziejki]

Z oddali dobiega zduszony okrzyk Eliry, jakby sama walczyła z czymś, co nie puszcza jej słów mocy — „To nie ja, Ragnarze, to nie moja klątwa!” — a w jej głosie brzmi nuta przerażenia, której wcześniej nie było. Ostrze Ragnara tnie powietrze z furią ślepca, aż nagle trafia na opór, metal zgrzyta o coś twardszego niż ciało, a syk bólu bestii rozrywa mgłę. Troll cofa się o krok, ale ciemność wokół oczu wojownika wciąż trzyma go w uścisku, gęstniejąc teraz jeszcze bardziej, jakby karmiła się jego strachem. „Jeśli to nie ty, to kto, do jasnej cholery, zgasił mi świat?!” — ryczy Ragnar, czując jak ziemia drży pod kolejnym, cięższym krokiem bestii, coraz bliżej.

„Uwolnij mnie z tych zaklęć, Eliro, teraz, bo nie przeżyję kolejnego ciosu po omacku!” — ryczy Ragnar, odskakując w bok instynktownie, gdy żar bijący od paszczy trolla parzy mu policzek. Fioletowe iskry trzaskają gwałtowniej między palcami kobiety, przebijając się przez opór obcej ciemności, która zdaje się wić i kurczyć jak żywa istota broniąca swego łupu. Mrok pęka nagle z suchym trzaskiem, jakby ktoś rozdarł czarną tkaninę na strzępy, a światło wdziera się

z powrotem do oczu wojownika oślepiającym błyskiem. Ragnar mruży powieki, łzy cisną mu się pod rzęsami, lecz zdąża dostrzec pazur trolla pędzący prosto w jego pierś.

Elira nie odpowiada od razu, jej twarz blada w świetle fioletowych iskier, a ręce zastygają na moment, zanim zaciska je w pięści. „Żeby uciec do domu, Ragnarze — po to było wszystko, troll miał cię zatrzymać, dać mi czas” — rzuca w końcu, głos jej pęka jak suchy patyk, podczas gdy bestia szarpie łapą, próbując dosięgnąć wojownika po raz kolejny. Ragnar zatacza się do tyłu, krew z ramienia skapuje na potrzaskany kamień, ale oczy ma utkwione w kobiecie, nie w potworze, jakby to jej słowa raniły głębiej niż pazury. Troll ryczy, unosząc się na tylnych łapach do kolejnego ataku, cień jego sylwetki pada na nich oboje jak wyrok czekający na wykonanie.

Ragnar odwraca się na pięcie, nie czekając na opadnięcie cienia, i rzuca się biegiem między rozwalone kolumny, zostawiając za sobą zarówno bestię, jak i kobietę, która go zdradziła. Gruz chrzęści pod jego butami, każdy krok wysyła falę bólu przez poszarpane ramię, ale nie zwalnia, nie ogląda się, pędzi tam, gdzie ruiny gęstnieją w labirynt cienia i kamienia. Za plecami słyszy wściekły ryk trolla, który traci z oczu uciekającą zdobycz, i trzask kolejnej kolumny walącej się pod jego ślepym impetem. Elira krzyczy coś w oddali, słowa rwą się w echu między murami, lecz Ragnar wpada w wąską szczelinę między głazami i znika w mroku, zostawiając za sobą tylko ślad krwi na popękanym kamieniu.

Elira czuje, jak ślepia bestii odnajdują ją w gęstniejącym mroku, i rzuca się w bok, zanim pazury zdążą rozerwać coś więcej niż tylko materiał peleryny. Kamienny gruz sypie się spod jej stóp, gdy wciska się między dwie pochylone kolumny, czując na skórze gorący podmuch oddechu trolla mijającego ją o włos. Zasłona cienia, którą przywołała, drży i strzępi się na brzegach, słabsza niż powinna być, jakby obca magia wciąż szarpała jej moc od środka. Troll ryczy z frustracji, tracąc ją na moment z oczu, a Elira wykorzystuje tę chwilę, by wcisnąć się głębiej w szczelinę skał, z dala od miejsca, gdzie zniknął Ragnar.

Ciemność ruin rozpada się nagle w strzępy, a w jej miejsce wdziera się blask ogniska i chrapliwy oddech własnej piersi — Ragnar zrywa się z posłania, dłoń odruchowo zaciska na rękojeści miecza leżącego tuż obok. Rozgląda się dziko po obozie, worki z prowiantem, popiół tlący się w kręgu kamieni, cisza nocy zamiast ryku bestii i trzasku kolumn. Palcami dotyka ramienia i czuje pod opatrunkiem zaschniętą krew, choć żadna pamięć nie podpowiada, kiedy ktoś zdążył je owinąć. „Eliro!” — rzuca w mrok za kręgiem światła, głos łamie się w połowie słowa, a oczy przeszukują cienie między drzewami, czekając na ruch, na odpowiedź, na cokolwiek.

[World correction: harpie atakuja nas]

Nad koroną drzew rozlega się ostry, drapiący pisk, a Ragnar zrywa się na równe nogi, instynktownie unosząc miecz ku niebu. Cienie przesuwają się po gwiazdach zbyt szybko, zbyt celowo, jakby same gałęzie ożyły skrzydłami. Pierwsza harpia spada niemal pionowo, pazury wyciągnięte ku jego twarzy, a powietrze świszczy od uderzeń jej skrzydeł tuż nad popiołem ogniska. Ragnar rzuca się w bok, ostrze błyska w świetle żaru, a z gardła wyrywa mu się nie krzyk

strachu, lecz warczący ryk człowieka, który wreszcie ma przed sobą wroga, jaki da się zabić.

Elira zastyga przy skraju światła, oczy przesuwa powoli po linii drzew, po splątanych korzeniach i szczelinach między głazami, szukając tego, co mogło ściągnąć stado tutaj, w to konkretne miejsce. Palce unosi lekko, gotowe przywołać iskry, ale na razie trzyma moc w rezerwie, bardziej wyczulona na drżenie powietrza niż na same harpie krążące nad ogniskiem. W trawie po lewej coś się porusza, zbyt nisko i zbyt cicho jak na zwykłe zwierzę, a kobieta przekrzywia głowę, próbując wychwycić kształt w cieniu. „Ragnar” — mówi półgłosem, nie odrywając wzroku od tego miejsca — „tam, przy korzeniach, coś czeka.”